

JERZY KOCHANOWSKI  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## „Życie adaptuje się do tego, co jest”. Inteligenckie strategie przetrwania 1939–1945. Rekonesans badawczy

Jesienią 1939 r. większość społeczeństwa polskiego, mimo naturalnego w sytuacji klęski poczucia zawodu, rozgoryczenia, wręcz wściekłości wobec dawnych elit politycznych, uznała dalszą walkę za oczywistość, okupację traktując jako stan przejściowy, który należy za wszelką cenę przetrwać. Jak trudne to będzie zadanie pokazały już pierwsze jej miesiące: „wojna rozpętała namiętności — zanotował na początku listopada 1939 r. Ludwik Landau — które tamę znajdują jedynie w strachu o życie”<sup>1</sup>. Ów strach był na razie spowodowany — przynajmniej w Generalnym Gubernatorstwie, do którego przede wszystkim ogranicza się niniejszy rekonesans — nie tyle terrorem, możliwością rozstrzelania, zsyłki do obozu lub pracy przymusowej, co raczej troską o codzienność: jak zarobić, gdzie mieszkać, co włożyć do garnka i pieca. „Przed ludnością Generalnego Gubernatorstwa — pisał Kazimierz Wyka — zimą 1939/40 stanął prosty dylemat: albo zastosować się do tego, co wolno zjeść, i zdechnąć z głodu, albo — dać sobie jakoś radę. Naturalnie pierwszej alternatywy nikt poważnie nie brał pod uwagę, ważna była tylko sprawa: jak wbrew przepisom dać sobie radę?”<sup>2</sup>.

Nie popełnię chyba nadużycia twierdząc, że nie tyle opór i walka zbrojna, ile takie właśnie zmagania z codziennością pozostały do końca okupacji podstawowym problemem olbrzymiej części polskiego społeczeństwa<sup>3</sup>. Jednocześnie

---

<sup>1</sup> L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, t. I, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1962, s. 50 (zapis z 2 listopada 1939).

<sup>2</sup> K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków 2010, s. 276.

<sup>3</sup> Mieszkaniec Częstochowy Franciszek Czekajewski zanotował 25 września 1940: „Od wielkiej polityki i dalekiej wojny brytyjsko-niemieckiej, szerokie masy przechodzą powoli do spraw bardziej aktualnych, jak przygotowywanie węgla, ziemniaków i innych artykułów żywnościowych na zimę, aby nie być skazanym na kartki i ich iluzoryczny system, przy którym z głodu umrzeć można”, F. Czekajewski, *Pamiętnik z Lat Okupacji Hitlerowskiej. Od dnia 1 września 1939 r. do dnia 8 września 1945 r.*, Warszawa 2006, s. 55.

zdobywanie chleba i słoniny, szukanie mieszkania czy dodatkowego (a często jakiegokolwiek) zarobku, kradzież i szmugiel były nie tyle strategiami przetrwania, jak je potocznie — ale i powszechnie — określamy, ile raczej, sięgając po terminologię wojskową, codziennymi działaniami taktycznymi, oczywiście składającymi się na dalekosiężny, strategiczny cel — przetrwanie. Tym samym należałoby podjąć próbę skategoryzowania i przeanalizowania właśnie tych długotrwałych strategii, traktowanych zgodnie z ich ogólnie przyjętą definicją, zarówno dla sfery militarnej, jak i ekonomicznej, jako przewidywanie w odległym czasie spraw najważniejszych, najistotniejszych, pozwalających utrzymać dany podmiot na pozycji nie gorszej lub lepszej niż wyjściowa<sup>4</sup>. Paradoksalnie nie powinno się całkowicie rezygnować z takiego — dość w sumie optymistycznego — podejścia, gdyż nadrzędny cel podczas wojny — (prze)życie, nie wykluczało, oczywiście tylko w części przypadków, również użycia.

Z jednej strony pochodzące z dziennika Zofii Nałkowskiej tytułowe zdanie sprawdzało się nawet w najtrudniejszych warunkach, a daleko posunięte zdolności adaptacyjne skutkowały najszybciej odtwarzaniem materialnego stanu posiadania. Przykładem mogą być wysiedleńcy, zarówno deportowani do Generalnego Gubernatorstwa na początku okupacji mieszkańcy ziem wcielonych do Rzeszy, jak i wygnańcy z (po)powstańczej Warszawy. Stanisław Kasznica, który zaznał obu tych doświadczeń, zanotował, szykując się w styczniu 1945 r. do opuszczenia wioski pod Częstochową: „Cztery miesiące temu wyszliśmy z Warszawy z pustymi rękoma. Dzisiaj wyruszylibyśmy na nową tułaczkę tak objuczeni, że daleko nie zaszlibyśmy. A ile jeszcze dobra zostawilibyśmy »w domu«: garnki, książki, opału, żywności sporo. Jak mocna, uparta jest w człowieku woła odtwarzania swego bytowania”<sup>5</sup>. Nie dziwi też wyznanie pewnego inżyniera, zapisane w dzienniku (9 czerwca 1950) przez Marię Dąbrowską: „Kiedy po kapitulacji powstania poszliśmy do niewoli, to komendant obozu w Niemczech zapowiedział dozorcóm: »Nie spuszczać z oczu Polaków. Polak, jakby go zamknąć pod

<sup>4</sup> *Leksykon wiedzy wojskowej*, red. M. L a p r u s, Warszawa 1979, s. 414–415; S. K o z i e j, *Teoria sztuki wojennej*, Warszawa 1993; R. K u ź n i a r, *Polityka i siła. Studia strategiczne — zarys problematyki*, Warszawa 2006; *Mała encyklopedia wojskowa*, red. J. U r b a n o w i c z, t. III, Warszawa 1971, s. 215. Znacznie liczniejsze i chyba bardziej przydatne są teorie ekonomiczne. Vide m.in.: L. B e r l i Ń s k i, *Zarządzanie strategiczne małym przedsiębiorstwem*, Bydgoszcz 2002; A. D. C h a n d l e r, *Strategy and Structure*, Cambridge (Mass.) 1962; G. G i e r s z e w s k a, M. R o m a n o w s k a, *Analiza strategiczna przedsiębiorstwa*, Warszawa 2002; R. W. G r i f f i n, *Podstawy zarządzania organizacjami*, Warszawa 2002; H. K r e i k e b a u n, *Strategiczne planowanie w przedsiębiorstwie*, Warszawa 1997; Z. P i e r ś c i o n e k, *Strategie rozwoju firmy*, Warszawa 1997; M. E. P o r t e r, *Strategia konkurencji: metody analizy sektorów i konkurentów*, Warszawa 1998; A. S t a b r y ł a, *Zarządzanie strategiczne w teorii i praktyce*, Warszawa–Kraków 2000; *Zarządzanie strategiczne. Koncepcje — metody*, red. R. K r u p s k i, Wrocław 2003.

<sup>5</sup> S. W. K a s z n i c a, *Druza wojna światowa. Wspomnienia spisane na podstawie codziennych notatek*, wstęp i oprac. M. S z c z e s i a k – Ś l u s a r e k, Warszawa–Poznań 2013, s. 168.

szklanym kloszem nagiego, to po dwu tygodniach będzie ubrany, umeblowany, i będzie pędził bimber»<sup>6</sup>. Bliskie tej definicji strategii przetrwania jest również snucie — na podstawie analizy bieżącej sytuacji — planów na przyszłość, z myślą o utrzymaniu możliwie wysokiego standardu. 12 lutego 1945, już po wyzwoleniu całego Generalnego Gubernatorstwa, a jeszcze przed zajęciem rodzinnego Poznania, Kasznica zastanawiał się z rodziną nad przyszłością: „Myśl krąży, jaką stworzyć podstawę naszej egzystencji materialnej po powrocie do Poznania. Projekt luksusowej kawiarni–cukierni w połączeniu z komisowym antykwariatem rzeczy artystycznych i z obrazami”<sup>7</sup>.

Powróćmy jednak do kwestii terminologicznych. Mimo że przedmiotem rozważań są strategie wojenne (choć cywilne), w dużej mierze pasują do nich „pokojowe” definicje ekonomiczne, pod warunkiem zastąpienia „firmy” czy „przedsiębiorstwa” jednostką lub grupą społeczną. Ostatecznie przedstawione poniżej przykłady dotyczą w większości właśnie ekonomii i w takim kontekście były również postrzegane podczas okupacji<sup>8</sup>. Najtrafniejsze — choć oczywiście nie bez zastrzeżeń wynikających z wojennej specyfiki — wydają się definicje zaproponowane przez Krzysztofa O b ł ó j a („Strategia jest czymś, co ma fundamentalny wpływ na życie lub śmierć, na sukces lub porażkę firmy”<sup>9</sup>), a zwłaszcza łódzkiego ekonomisty Jana J e ż a k a, według którego strategia to „system pewnych wartości, przy pomocy których przedsiębiorstwo rozpoznaje i ocenia pojawiające się dla niego szanse i zagrożenia oraz zgodnie z którymi wybiera i podejmuje określone działania mające na celu zapewnienie mu długofalowej egzystencji”<sup>10</sup>. Wychodząc poza definicje, można również zaryzykować zaadaptowanie zaproponowanego przez Douglasa C. N o r t h a modelu nowego instytucjonalizmu, stworzonego co prawda dla współczesnej ekonomii, ale pasującego doskonale także do realiów okupacyjnych. Według Northa instytucje (które stanowiły przecież fundament okupacji 1939–1945!) to nic innego jak wytworzone przez ludzi ograniczenia, „które kształtują strukturę ludzkich interakcji. Składają się na nie ograniczenia formalne (np. reguły, prawa, konstytucje), ograniczenia nieformalne (np. normy zachowań, konwencje, dobrowolnie przyjęte kodeksy postępowania) oraz sposoby

<sup>6</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–1954*, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 81.

<sup>7</sup> S.W. Kasznica, *Druga wojna*, s. 177.

<sup>8</sup> 27 października 1939 zwolniona z PKO warszawianka Sabina Sebyłowa zanotowała w dzienniku: „Ano, trzeba będzie ustawić własny dom na innych niż dotychczas podstawach materialnych. [...] Ani ojciec, ani tym bardziej Władysław nie pomogą mi w tej osobistej strategii ekonomicznej”, S. Sebyłowa, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Warszawa 1985, s. 65–66.

<sup>9</sup> K. Obłój, *Strategia organizacji. W poszukiwaniu trwałej przewagi konkurencyjnej*, Warszawa 1998, s. 14.

<sup>10</sup> J. Jęzak, *Strategiczne zarządzanie przedsiębiorstwem. Studium koncepcji i doświadczeń amerykańskich i zachodnioeuropejskich*, Łódź 1990, s. 14.

ich narzucania i egzekwowania”<sup>11</sup>. Zasady gry są w takich przypadkach najczęściej jasne, a gracze obu stron (w tym przypadku okupanci *versus* okupowani) poruszający się w obrębie tych reguł chcą osiągnąć założony cel, stosując różne strategie, koordynując swoje zachowania z innymi graczami, wykorzystując posiadane zdolności i zasoby. Są to działania planowe, długofalowe, starannie przemyślane, polegające także na zdiagnozowaniu i wykorzystaniu słabych miejsc przeciwnika i luk w jego procedurach, wymagające nawiązania ścisłego współdziałania ze „swoimi” i zaciągnięcia sieci społecznych. Trafna ocena sytuacji pozwalała na obranie właściwego kierunku działań i odpowiednie użycie posiadanych zasobów. Było to zjawisko dynamiczne, a aktorzy obu stron dopasowywali się do zmiennych uwarunkowań, analizując prawdopodobieństwo odniesienia sukcesu i ryzyko złamania reguł.

Dla okupacji niemieckiej problem został najwyraźniej zdefiniowany i opisany w przypadku grupy skazanej w całości na zagładę — Żydów. To oni musieli wypracowywać dokładne strategie przeżycia, postępując zgodnie ze ścisłym katalogiem zasad, a jedno odstępstwo mogło decydować o niepowodzeniu. Nie ulega wątpliwości, że — ujmując problem zarówno jakościowo, jak ilościowo — Żydzi musieli w przetrwanie włożyć nieporównanie więcej wysiłku, kreatywności, mobilności, asertywności, pieniędzy niż zdecydowana większość społeczeństwa polskiego. Nie dziwi też, że o ile w przypadku społeczności żydowskiej powszechnie stosuje się pojęcie „strategie przetrwania”<sup>12</sup>, to w stosunku do polskiej używa się raczej wszelkich możliwych odmian „codzienności” lub też „postaw”<sup>13</sup>. Ten drugi termin dotyczy zresztą nie tyle płaszczyzny społecznej, co decyzji *quasi*-politycznych, koncentrujących się również najczęściej na postawach skrajnych — oporze zbroj-

<sup>11</sup> D.C. North, *Efektywność gospodarcza w czasie*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, wybór i oprac. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, t. I, Warszawa 2006, s. 554–555.

<sup>12</sup> Vide J. Nalewajko-Kulikow, *Strategie przetrwania. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy*, Warszawa 2004; A. Żbikowski, *Strategie przetrwania*, „Polityka”, 7 lutego 2014. W 2014 r. rozpoczął się szeroko zakrojony, realizowany przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN projekt badawczy poświęcony strategiom przetrwania Żydów w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1942–1945. Próby spojrzenia generalizującego: *Surviving Hitler and Mussolini. Daily Life in Occupied Europe*, red. R. Gilda, O. Wieviorka, A. Warring, Oxford–New York 2006.

<sup>13</sup> O „codzienności” m.in.: A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011; G. Hryciuk, *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000; S. Lewandowska, *Życie codzienne Wilna w latach II wojny światowej*, Warszawa 1997; eadem, *Nadbużańskiego Podlasia okupacyjny dzień powszedni 1939–1944*, Warszawa 2003; Cz. Łuczak, *Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu. 10 września 1939–23 lutego 1945*, Poznań 1989; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 1988. Na temat „postaw” vide m.in.: W. Wrzesiński, *Postawy i nastroje Polaków na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej*, [w:] *Górny Śląsk i Górnoszlązacy w II wojnie światowej*, red. W. Wrzesiński, Bytom 1997; J. Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na przykładzie dystryktu radomskiego)*, Kielce 2003.

nym i różnych odcieniach współpracy z okupantem. Wyraźną dominantę stanowią tutaj także stosunki polsko–żydowskie.

Zdefiniowanie i opisanie „strategii przetrwania” jest w przypadku społeczeństwa polskiego znacznie trudniejsze zarówno z powodów kwantytatywnych, jak i zróżnicowania polityki okupacyjnej w poszczególnych częściach kraju. Jak bowiem porównywać losy okupowanego przez Słowację Spisza z Krakowem, Warszawą czy Szczebrzeszynom (sięgając tylko po niżej przytaczane przykłady)? Z drugiej strony, mimo całej brutalności i bezwzględności okupacji, społeczeństwo polskie dysponowało marginesem swobody, możliwością osiągnięcia ograniczonego konsensusu z okupantem, podejmowania (względnie) autonomicznych decyzji. Znacznie większa była także sfera działalności legalnej lub *quasi*-legalnej. Odnosi się to przede wszystkim do Generalnego Gubernatorstwa, ale również na obszarach włączonych do Rzeszy i na Kresach możliwość kształtowania swego losu przez Polaków była nieporównywalnie większa niż w przypadku Żydów. Paradoksalnie miało to wpływ na wytworzenie przez Polaków skromniejszej liczby (zwłaszcza pamiętając o liczebności obu grup!) dzienników, najbardziej wartościowego, spersonalizowanego źródła pozwalającego badać strategię przetrwania w dłuższym wymiarze czasowym. Jak słusznie zauważali Jan i Zbigniew R. Grabowski: „Niestety dzienników spisywanych przez Polaków podczas wojny zachowało się niewiele. Zupełnie inaczej ma się sprawa z twórczością kronikarską polskich Żydów w czasie okupacji. Dla wielu z nich świadomość nadciągającej i rozgrywanej się wokół nich Zagłady stanowiła dodatkowy, potężny bodziec, skłaniający do rejestrowania dokonującej się tragedii”<sup>14</sup>.

Jednak istniejące polskie diariusze, również te prowadzone przez cały okres wojny i okupacji, nie są źródłem łatwym do wykorzystania i interpretacji<sup>15</sup>. Z powodów bezpieczeństwa niektóre informacje i spostrzeżenia często pomijano lub kodowano. Charakterystyczne są też w przypadku dzienników wojennych później dopisane wyjaśnienia i uzupełnienia. Praktycznie wszyscy autorzy zachowanych diariuszy byli inteligentami (często intelektualistami), co znacznie zawężyła

<sup>14</sup> J. Grabowski, Z.R. Grabowski, *Wstęp*, [w:] E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie. Dziennik 1.IX.1939–18.I.1945*, red. J. Grabowski, Z.R. Grabowski, Kraków–Budapeszt 2010, s. 6. Nie zawsze też dzienniki były prowadzone regularnie, również z powodów psychologicznych. Aktor Marian Wyrzykowski notował 20 września 1942: „Nie pisałem tak długo [od 20 maja 1942 — J.K.], bo właściwie wydawało się to bzdurą wobec tej rzeczywistości, w której żyjemy. Aresztowania, łapanki ludzi po ulicach, ciągłe alarmy lotnicze, a niejednokrotnie bomby — wszystko to robiło jakiegoś tam pisanie nieważnym. Żyło się chwilą. Ale ponieważ ta chwila się przedłuża i nie wiadomo, kiedy się skończy, wobec tego trzeba zacząć żyć w tych ciężkich warunkach po dawnemu”, M. Wyrzykowski, *Dzienniki 1938–1969*, Warszawa 1995, s. 66.

<sup>15</sup> P. Rodak, *Wojna i zapis. O dziennikach wojennych*, [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 37–54. Szerzej o problemach związanych z diarystyką i jej wykorzystaniem: Ph. Lejeune, „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*”. *O dziennikach osobistych*, wybór, wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010.

horyzont badawczy. Już w 1940 r. inteligencja polska praktycznie zanikła jako osobna grupa na wcielonym do Rzeszy terytorium II Rzeczypospolitej i przestała tam pełnić swe dawne funkcje społeczne. Ci, którzy pozostali, żyli w ciągłym — i uzasadnionym — strachu przed wywózką lub fizyczną eksterminacją. „Ludność miast na ziemiach zachodnich [...] — pisano w końcu 1943 r. w raporcie Delegatury Rządu — stanowi jednolitą pod względem materialnym masę proletariacką. Różnice między przedwojennym proletariatem a inteligencją pracującą i przedstawicielami wolnych zawodów prawie całkiem się zatęrzyły”<sup>16</sup>. Tym samym zdecydowana większość (znanych!) dzienników pochodzi z Generalnego Gubernatorstwa i przede wszystkim na nich został oparty niniejszy rekonesans, z pełną świadomością wynikającego z tego faktu zarówno podwójnego ograniczenia — terytorialnego i społecznego — jak i daleko idących uproszczeń i generalizacji<sup>17</sup>.

Chociaż wszyscy autorzy wykorzystanych dzienników pochodzili z tzw. sfer inteligenckich<sup>18</sup>, w oczywisty sposób mieli różną wrażliwość, spostrzegawczość, inne elementy otaczającej rzeczywistości uważali za istotne. O ile też nie ma większych problemów z odtworzeniem ich wiedzy o np. sytuacji na frontach czy czarnorynkowych cenach żywności lub dolarów, o tyle już znacznie gorzej jest z głębszą analizą realiów i kontekstów — zwłaszcza psychologicznych — podejmowanych decyzji. Wymaga to starannej krytyki, próby odczytania zapisów ukrytych między wierszami, czemu nie zawsze towarzyszy przekonanie o zasadności interpretacji. Nie zawsze też można zweryfikować uzyskany obraz za pomocą innych źródeł, np. analiz i raportów opracowywanych przez różne departamenty Delegatury Rządu na Kraj, prasy konspiracyjnej czy późniejszej memuarystyki. Nawet przeznaczone dla nielicznych oczu, cyklicznie opracowywane raporty Delegatury Rządu na Kraj raczej drobiazgowo rejestrowały rzeczywistość, niż próbowały przeprowadzać analizy zachodzących procesów społecznych<sup>19</sup>. Podobnie prasa konspiracyjna

<sup>16</sup> AAN, Delegatura Rządu na Kraj [dalej: DRnK], 202/VIII-4, k. 43.

<sup>17</sup> Oprócz wyżej wspomnianych dzienników (lub bazujących na nich pamiętników) Franciszka Czekajewskiego, Stanisława Wincentego Kasznicy, Edwarda Kubalskiego, Ludwika Landaua, Sabiny Sebyłowej i Mariana Wyrzykowskiego wykorzystano wojenne diariusze Marii Dąbrowskiej (*Dzienniki 1936–1945*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000), Jarosława Iwaszkiewicza (*Dzienniki 1911–1955*, oprac. A. i R. Papiescy, Warszawa 2007), Adama Kamińskiego (*Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001), Zygmunta Klukowskiego (*Zamojszczyzna*, t. I: 1918–1943, Warszawa 2007), Witolda Kuli (*Dziennik czasu okupacji*, do druku podali N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, wstęp i przypisy M. Kula, Warszawa 1994), Zofii Nałkowskiej (*Dzienniki czasu wojny*, wstęp, oprac. i przypisy H. Kirchner, Warszawa 1970), Stanisława Rembeka (*Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000), Jana Szczepańskiego (*Dzienniki z lat 1935–1945*, przepisał, oprac. i wstępem opatrzył D. Kadłubiec, Ustroń 2009), Franciszka Wyszyńskiego (*Dzienniki z lat 1941–1944*, oprac. J. Grabowski, Z. Grabowski, Warszawa 2007).

<sup>18</sup> Do dzienników „intelligenckich” należałoby zaliczyć także diariusz Franciszka Czekajewskiego, technika z Częstochowy, wyraźnie dystansującego się od robotników.

<sup>19</sup> Vide np. wydane do tej pory raporty Delegatury Rządu na Kraj: *Raporty z ziem wcielonych do III Rzeszy (1942–1944)*, oprac. Z. Mazur, A. Pietrowicz, M. Rutowska, Poznań 2004; *Ziemie*

miała za zadanie raczej odnotowywanie pojawiających się zjawisk, zaś komentarze miały odgrywać rolę dydaktyczno–napominająco–ostrzegawczą, nie zaś analityczną. Przekaz musiał być jasny, oczywisty, niepozostawiający wątpliwości. Przykładem może być zamieszczony w „Biuletynie Informacyjnym” z 8 stycznia 1942 tekst „Polscy strusie”:

Wiadomo jest o strusiach, że w obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa chowają głowę w piasek. Ukrywając głowę, zamknawszy oczy — nie widzą nadchodzącego wroga, uspokajają się i uzyskują złudne poczucie bezpieczeństwa. Otóż w społeczeństwie polskim roi się od strusiów, zamykających oczy na to, co czeka nas w okresie załamywania się okupacji i wyzwania się kraju. Ci polscy strusie są dwóch rodzajów. Mniej szkodliwi — to beztroszy i bezmyślni optymiści, żyjący pod hasłem „jakoś to będzie”. [...] Niebezpieczniejszym i szkodliwszym jest rodzaj drugi strusiów — „politycy”. Ci, co to „są przekonani”, że traktat polsko–angielski, że umowa polsko–sowiecka, że Roosevelt, że konieczność dziejowa... I że wobec ogromu potęg militarnych niemieckiej i sowieckiej wszelkie wojskowe poczynania polskie są z góry skazane... Że podstawowym obowiązkiem narodowym — to ostrożność i nieprovokowanie wroga...

Nie ulega wątpliwości, że rzeczywisty obraz „strusi” był znacznie bardziej skomplikowany i skłaniający do mniej radykalnych ocen.

Nieraz też wpadamy w pułapkę prezentyzmu, postrzegając wojnę i okupację jako okres zwarty, wewnętrzne cezury ograniczając do najbardziej znaczących wydarzeń politycznych i militarnych. Tymczasem fakt, że na początku wojny mało kto przewidywał jak długo ona potrwa, pozwolił na stopniowe rozwijanie i uzupełnianie strategii przetrwania, przechodzenie od działań doraźnych do długodystansowego już planowania. Takimi punktami zwrotnymi były bezsprzecznie najpierw upadek Francji latem 1940 r.<sup>20</sup>, a dla większych optymistów agresja Niemiec na ZSRR w czerwcu następnego roku. I chociaż później przy każdej okazji wyrażano nadzieję, że wojna się szybko skończy, to jednocześnie nie zarzucano przyjętych strategii, wręcz odwrotnie — stale je doskonalono. „Naszym wielkim szczęściem było to — pisał 31 sierpnia 1943 Zygmunt Klukowski — że od samego początku wojny łudziliśmy się, a nawet mocno wierzyliśmy, że ona długo trwać nie może, że musi prędko się skończyć. Łatwiej nam było dzięki temu przeświadczeniu wszystko znosić. Gdyby w pierwszych miesiącach wojny było wiadomo, że niewola i potworne niedole rozciągną się na całe lata i osiągną takich rozmiarów, wielu ludzi załamałoby się od razu”<sup>21</sup>.

*Wschodnie. Raporty Biura Wschodniego Delegatury Rządu na Kraj 1943–1944*, oprac. M. A d a m c z y k, J. G m i t r u k, A. K o s e s k i, Warszawa–Pułtusk 2005.

<sup>20</sup> Jak zauważano w „Biuletynie Informacyjnym” [dalej: BI] z 12 lipca 1940, młodzież inteligencka dopiero po upadku Francji przekonała się o długotrwałości konfliktu i zaczęła „poszukiwanie rozwiązań związanych z nauką i pracą zarobkową przy uwzględnieniu perspektywy dłuższej trwałości obecnego stanu”.

<sup>21</sup> Z. K l u k o w s k i, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 375.

Częstochowianin Franciszek Czekajewski zanotował 27 stycznia 1941: „Ludziska dziwnie jakoś wyschli, ale w sobie zakrzepli i po trosze przyzwyczajają się do tej ciężkiej roli, jaka przypadła im w udziale...”<sup>22</sup>. Proces osuwania okupacji, często podświadomy, był jak się wydaje równie ważny dla przetrwania, jak zdobywanie żywności czy opału. „Udomawianie” okupacji mogło przybierać różne formy, od adaptowania nowego języka po uodpornienie się na najtragiczniejsze nawet przejawy terroru. W „Biuletynie Informacyjnym” już w czerwcu 1940 r. zauważano: „Wielu ludzi bezmyślnie adresuje korespondencję pisząc »Warschau«, »Petrikau« etc. mimo braku przymusu w tym kierunku”<sup>23</sup>. Półtora roku później to najważniejsze pismo podziemia napominało: „W rozmowach potocznych o Ziemiach Zachodnich mówi się często: »Rzesza«. Mówi się np., że ktoś przyjechał z Rzeszy, a tymczasem po prostu chodzi o Poznań, że otrzymaliśmy list z Reichu — a to list z Włocławka itd. [...] Mówiąc o Ziemiach Zachodnich dbaj, abys ty sam i inni używali właściwych dla nich nazw: Wielkopolska, Pomorze, Śląsk, Zaolzie, Kujawy, Łódzkie itd. Nie uznawaj bezmyślnie niemieckiego bezprawia i zbrodni”<sup>24</sup>. List czytelnika opublikowany w czerwcu 1942 r. wytykał częste wtrącanie w rozmowie niemieckich słów. „Nie myślę, żeby to byli źli Polacy — komentował autor — są to tylko ludzie głupi i bezmyślni”<sup>25</sup>.

W prowadzonym przez całą okupację dzienniku krakowskiego emeryta informacje o nowej rewii w naturalny sposób sąsiadują z zapisami o kolejnych przejawach terroru, np. 30 grudnia 1941 zanotował: „Obiega pogłoska o zamierzonej rekwizycji futer. Na razie zabiera się je żydom w Ghetcie i z domów komisowych. Na Nowy Rok zapowiada Fabisiak w St. Teatrze komedyjkę: »As, dama, walet«”, czy też 18 czerwca 1942: „Jutro Turski daje w St. Teatrze swoją komedyjkę: »Wojna z Babami«. W zespole gra nawet Senowski. — A no byle żyć i przetrwać. Każdy gdzie i jak może”<sup>26</sup>. Przykładem skuteczności szczepionki uodporniającej na okupacyjną codzienność są zapisywane na gorąco w okupowanej Warszawie spostrzeżenia poetki i socjolożki Alicji Iwańskiej, bez wątpienia dysponującej zarówno wrażliwością, jak instrumentarium pozwalającym widzieć więcej i głębiej. Warte przypomnienia są zaobserwowane przez nią zachowania przechodniów zatrzymujących się przy typowym warszawskim słupie ogłoszeniowym, na którym plakaty informujące o rozstrzelanych sąsiadowały z reklamami teatrzyków rewiowych.

<sup>22</sup> F. Czekajewski, *Pamiętnik*, s. 95. Już przy okazji pierwszej rocznicy wybuchu wojny, 1 września 1940, Klukowski zauważał, że „Żyjemy pod nieustannym stanem rewizji, aresztowania, bicia, uwięzienia lub internowania w jakimś dalekim obozie, wysiedlenia, wyrzucenia z mieszkania, ograbienia, no i rozstrzelania. [...] Powoli jednak i z tym się osuwamy”, Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 190.

<sup>23</sup> BI, 28 czerwca 1940.

<sup>24</sup> BI, 20 listopada 1941.

<sup>25</sup> BI, 22 (126) 3 czerwca 1942.

<sup>26</sup> E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie: dziennik 1 IX 1939 — 18 I 1945*, Kraków 2010, s. 117, 219.



[Ludzie] Stoją po dwóch stronach wielkiego słupa z ogłoszeniami nie wiedząc o sobie nic. [...] Z jednej strony wielka amarantowa płachta. Z tej ludzie są cisi. Najbardziej milczący ci troje: on, wysoki blondyn o dobrotliwych rysach. Ona, o woskowej cerze, mocno pomalowana, smukła. I Anna [...] Jej twarz jest nieruchoma. Nie poruszają się nawet jej wargi, gdy pokazuje wąską dłonią nazwisko Tadeusza, opatrzone cyfrą 27. Długo patrzy na datę urodzenia [...]: rok 1904.

— Myślałem, że Tadeusz był młodszy — mówi pan o miękkich rysach.

— O dwa lata starszy od Izy — mówi pani o woskowej twarzy.

Po drugiej stronie słupa dwie młode radosne dziewczyny. [...] Czytają żółty plakat. „Jej Pierwsza Noc” — czytają — Albo może lepiej „Miłość Ostatni Raz” — jak myślisz Halka? W tej chwili właśnie przechodzi koło nich Anna i tamtych dwoje. Anna uśmiecha się bladym uśmiechem do rozbawionych dziewcząt. — Lepsza jest „Miłość Ostatni Raz” — mówi — to znacznie ciekawsze. Dziewczęta pochylają się nisko, żeby odczytać aktorów. Tamci troje znikają za rogiem ulicy<sup>27</sup>.

Niezwykle podobne są spostrzeżenia Zofii Nałkowskiej i Ludwika Landaua z ostatnich miesięcy 1943 r., kiedy przez Warszawę przetaczała się niespotykana do tej pory fala terroru. „Żyjemy pomimo to — zapisała 20 października 1943 pisarka — żyjemy obok tego i w tym. Powtarzają się zamachy i powtarzają się te odwety. Życie adaptuje się do tego, co jest”<sup>28</sup>. Ludwik Landau notował 29 listopada 1943 w „Kronice”: „Łapanki stanowią już niemal stałe tło życia. [...] Ludzie utyskują, skarżą się — ale w gruncie rzeczy przyzwyczajają się i do tego, jak bez wrażenia mijają doniosłe odgłosy eksplozji rozlegające się od czasu do czasu po mieście — podobno odgłosy burzenia ruin w getcie”<sup>29</sup>.

Może nie tyle szczerpienką, co antidotum był alkohol, używany, również przez inteligentów, jako jeden z podstawowych leków na koszmar okupacji<sup>30</sup>. Nie bez powodu zauważał w 1945 r. Kazimierz Brandys, że „alkohol nie zaszkodził w walce, a każda kłęska niemiecka oblewana była w Warszawie morzem spirytusu”<sup>31</sup>. Powszechnie, codzienne picie w podobny sposób konstatają wielkomięjski dziennik Marii Dąbrowskiej, podmiejski Stanisława Rembeka czy peryferyjny Zygmunta Klukowskiego. Lekarz ze Szczebrzeszyna już na początku okupacji (20 stycznia

<sup>27</sup> A. Iwańska, J. Gralewski, *Wojenne odcinki (Warszawa 1940–1943)*, Warszawa 1990, s. 94.

<sup>28</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki wojenne*, s. 303.

<sup>29</sup> L. Landau, *Kronika*, t. III, s. 438. Cf. zapisy z 12 grudnia 1943: „... ludzie już tak dalece oswoili się z łapankami, że... zaczynają się martwić o bombardowania” (*Kronika*, t. III, s. 473), i 9 grudnia 1943: „Łapanki trwają dalej [...]. Ludzie wzdychają, mówią o niepewności bytu, o niemożliwości życia w tych warunkach — ale w gruncie rzeczy przyzwyczaili się już do tego wszystkiego” (*Kronika*, t. III, s. 467).

<sup>30</sup> S. Buryła, *Wojna i alkohol. Zaproszenie do tematu*, [w:] *Wojna: doświadczenie i zapis*, pod red. S. Buryły, P. Rodaka, Kraków 2006, s. 205–230. Szerzej vide K. Janicki, *Pijana wojna. Alkohol podczas II wojny światowej*, Warszawa 2012.

<sup>31</sup> K. Brandys, *Wódka, bimber i Frank*, „Przekrój”, nr 28, 1945, cyt. za: J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”*. *Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008, s. 155–156.

1940) stwierdził: „Zwiększyło się za to pijaństwo. [...] Charakterystyczny objaw, że u tych ludzi wzbiera sentyment patriotyczny. Bardzo często śpiewali oni zamiast zwykłych pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« lub »Rotę«<sup>32</sup>. Trzy lata później (2 grudnia 1943) notował już z prawdziwym przerażeniem: „poza tym — wódka, wódka i wódka. Takiego nadużywania alkoholu nigdy przedtem nie było, nawet w pierwszych latach wojny pito mniej niż teraz. Piją nie tylko w restauracjach, lecz wszędzie, gdzie się da. Na przykład w gabinecie kierownika drukarni [w Zamościu — J.K.] pito wczoraj, używając zamiast kieliszka nowego kałamarza. Widok pijących i zupełnie pijanych w biały dzień, w godzinach południowych, przeznaczonych do pracy, robił na mnie wyjątkowo nieprzyjemne wrażenie”<sup>33</sup>.

Zarówno wspomniane już (niektóre) cechy dzienników, jak i odbijające się na ostrości spostrzeżeń „oswajanie” okupacji nie ułatwiają odtworzenia społecznych (w tym przypadku inteligentkich) strategii przetrwania. W ich przypadku nie można przejść bez zastrzeżeń i modyfikacji definicji oraz modeli ekonomicznych, specyfice okupacji nie do końca odpowiada również proponowany zazwyczaj ich podział na: „rozwojowe”, dowodzące ekspansywności firmy przez np. inwestycje czy zróżnicowanie produkcji; „stabilizujące”, polegające na grze na zwłokę w oczekiwaniu na bardziej sprzyjający czas; „naprawcze”, nastawione z jednej strony na reorganizację, z drugiej starające się wypracować mechanizmy zabezpieczające instytucję przed potencjalnymi zakłóceniami wewnętrznymi i zewnętrznymi; „defensywne”, których celem jest wyłącznie przetrwanie, i w końcu „kombinowane”, łączące elementy powyższych<sup>34</sup>. Okupacyjne strategie społeczne nie w pełni pasują do tego szablonu. W ich zakres wchodziły działania w warunkach permanentnego kryzysu, bez wiedzy kiedy może się on zakończyć i bez żadnego wpływu na jego przebieg. Skłania to do zaproponowania poniższego podziału.

## 1. STRATEGIE „KREATYWNE”/„AUTONOMICZNE”

Do tej grupy, najbliższej jak się wydaje strategii „rozwojowej”, można zaliczyć znacznie się nieraz różniące „substrategie” wielu grup wykluczonych. Trudno bowiem porównywać możliwości wszystkich, którzy już na początku okupacji zostali pozbawieni dotychczasowych podstaw bytu. Tylko część z nich stanowili przedstawiciele dawnych elit — pracownicy (i ich rodziny) urzędów III i II instancji (ministerstwa, administracja szczebla wojewódzkiego, izby skarbowe, dyrekcje, kuratoria), artyści, naukowcy, wyrzuceni ze swoich majątków ziemianie. Oprócz nich na bruk powędrowała rzesza inteligentów zatrudnionych wcześniej

<sup>32</sup> Z. K l u k o w s k i, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 137.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 386.

<sup>34</sup> *Strategia*, [w:] *Encyklopedia Zarządzania*, <[mfiles.pl/pl/index.php/Strategia](http://mfiles.pl/pl/index.php/Strategia)> [dostęp: 21 lipca 2014].

w zakładach przemysłowych, administracji, urzędach i instytucjach miejskich, archiwach, bibliotekach, redakcjach, muzeach, szkołach średnich... Wszystkich łączyła natychmiastowa ekskluzyja, pozbawienie podstaw bytu, gwałtowne przerwanie dotychczasowego stylu życia, jego standardów i przyzwyczajzeń. Wszyscy też mniej więcej w tym samym czasie — jesienią 1939 r., kiedy szanse powrotu na dawne (lub jakiegokolwiek) stanowisko spadły do zera, a oszczędności i wypłacone w chwili wybuchu wojny odprawy wyczerpały się — stanęli przed koniecznością znalezienia jakiegokolwiek źródła zarobku, nowego sposobu na życie i przetrwanie.

Powszechna nadzieja, że jest to sytuacja przejściowa i okupacja potrwa najwyżej do wiosny 1940 r., skłaniała do rozwiązań doraźnych, prowizorycznych. Pierwszym i najważniejszym, stosowanym przez wszystkie grupy społeczne w całym okupowanym kraju, był handel. „Handel aż się pieni. — zanotowała 30 listopada 1939 Sabina Sebyłowa — Nieograniczone możliwości otwierają się przed ryzykantami nie tylko z branż handlowych”<sup>35</sup>. Podobne spostrzeżenia miała kilka dni wcześniej Zofia Nałkowska: „Nikt nic nie zarabia, każdy chce coś sprzedawać, założyć sklep, handlować. [...] Jak każdy bezrobotny gotowa jestem wziąć »każdą pracę« — im dalszą od literatury, tym lepiej”<sup>36</sup>.

O skuteczności działań podejmowanych na początku okupacji decydowały zarówno osobiste predyspozycje, jak i posiadanie kapitału — zarówno materialnego, jak społecznego — niezwykle ułatwiającego start w nową rzeczywistość. O ile więc Sebyłowa musiała zająć się haftem, a skromne dochody do końca okupacji uzupełniała wyprzedając ruchomości, Nałkowska zdobyła — w niemałej mierze dzięki swojej pozycji — koncesję na sprzedaż tytoniu. Prowadzenie trafiki nie uchroniło jej jednak przed pauperyzacją, skłaniając w końcu do podjęcia pracy literackiej. Połączenie obu wspomnianych wyżej rodzajów kapitału radykalnie zwiększało skuteczność inwestycji. Nic też dziwnego, że np. z niezwykle rozbudowanej warszawskiej gastronomii czasu okupacji<sup>37</sup> największą popularność zdobyły lokale prowadzone przez przedwojenne gwiazdy sceny i ekranu. Kawiarnie i bary dawały zatrudnienie zarówno tej części środowiska, która odmówiła występów w koncesjonowanych przez okupantów teatrach i rewiach, jak i rzeszy samotnych kobiet, najczęściej inteligentek, wypiekających w domu ciasta i torty<sup>38</sup>. Chociaż

<sup>35</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 78–79.

<sup>36</sup> Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, s. 101. 19 grudnia 1939 pisarka zanotowała: „Przy kupowaniu worków na Kruczej poznaję nagle panią Pomirowską, żonę krytyka. Wanda Melcer [literatka — J.K.] przyszła tu, by sprzedać mamie pantofle, które w walizce roznosi po domach”, *ibidem*, s. 104.

<sup>37</sup> A. Strzeżek, *Od konsumpcji do konspiracji, czyli warszawskie lokale gastronomiczne 1939–1944*, Warszawa 2012.

<sup>38</sup> Sabina Sebyłowa komentowała 9 września 1944: „Przed wojną nie we wszystkich cukierniach wypiekano tak bajecznie dobre ciasta, po prostu wypieszczone smakowo, jak podczas lat okupacji. Zajmowały się tym panie brutalnie pozbawione innych środków zarobkowania: utrata pracy, wdo-

w pamięć zbiorową najgłębiej wbiły się warszawskie lokale zakładane przez bezrobotnych aktorów czy ziemian (z kawiarnią „U Aktorek” na czele), to podobne zjawisko można było obserwować w całym Generalnym Gubernatorstwie, również na głębokich peryferiach. Mieszkający w Szczepieszynie Zygmunt Klukowski opisywał w końcu listopada 1939 r. miejscowe inicjatywy:

Brak środków do życia daje się odczuwać coraz większej liczbie ludzi. [...] Ludzie z konieczności chwytają się najrozmaitszych sposobów, aby zdobyć trochę pieniędzy na najskromniejsze chociażby utrzymanie siebie i swojej rodziny. Najwięcej rozpowszechnia się handel, [...] głównie pokątny, dorywczy, byle czym. [...] Inni znów otwierają jadłodajnie lub kawiarnie. I tak, major Malinowski w jednym z domów na rynku prowadzi restaurację pod nazwą „Klub Obywatelski”, do której uczęszczają przeważnie niemieccy żołnierze, a wczoraj otwarty został nowy „Caffe-Club-Bridge” w mieszkaniu adwokata Paprockiego. „Caffe-Club” prowadzi spółka, do której oprócz mecenasa Paprockiego weszły panie: Mazurkiewiczowa, żona sędziego, i Świdarska, żona zrujnowanego byłego dzierżawcy ordynackiego z Mokrego Lipia<sup>39</sup>.

Olbrzymia część wykluczonych inteligentów żyła jednak, zwłaszcza na początku okupacji, z dnia na dzień, mając się każdej możliwej pracy, również najprostszej fizycznej. O sporym szczęściu mógł mówić np. rektor Uniwersytetu Warszawskiego Włodzimierz Antoniewicz, który podczas pierwszej wojennej zimy znalazł zatrudnienie jako palacz w jednej ze szkół<sup>40</sup>. Niemala część inteligencji pochodzenia chłopskiego wracała na wieś. „Wracają do domów — podawał „Biuletyn Informacyjny” z 6 lipca 1940 — na długi pobyt akademicy, uczniowie szkół średnich i ci wszyscy, którzy zostali przez okupanta pozbawieni możliwości życia w mieście. Zjawisko to, często tragiczne dla jednostek, kryje w sobie bardzo cenne możliwości natury narodowej i społecznej”. Przykładem takiego powrotu jest socjolog Jan Szczepański, którego zapisy w dzienniku z tego czasu brzmią nieco kuriozalnie: „Wypędziłem krowy i pasłem je do wieczora — notował 14 września 1940 — ucząc się przy tym gramatyki niemieckiej i francuskiej i trochę się ćwicząc w rachunkach. Teraz przed kolacją piszę”<sup>41</sup>. Z drugiej strony, pobyt w rodzinnym gospodarstwie dał mu czas na wypracowanie własnej, oryginalnej i skutecznej strategii przetrwania (o której dalej).

Tylko nieliczni byli przed wojną tak przewidujący (i mieli takie możliwości) jak rektor Uniwersytetu Poznańskiego Stanisław Kasznica, dysponujący zgromadzonym wcześniej kapitałem i potrafiący nim gospodarować. Kasznica już przed

---

wieństwo, zbombardowanie mieszkania, przesiedlenie lub jeszcze drastyczniejsze katastrofy. Piekły i dostarczały do małych cukierek”; S. S e b y ł o w a, *Notatki*, s. 347).

<sup>39</sup> Z. K l u k o w s k i, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 121.

<sup>40</sup> S. K. K o z ł o w s k i, *Włodzimierz Antoniewicz, profesor z Warszawy*, Warszawa 2009, s. 157.

<sup>41</sup> J. S z c z e p a ń s k i, *Dzienniki*, s. 131. O doświadczeniach inteligentki, która okres okupacji spędziła na wsi (Albigowa k. Łañcuta) — F. R e i z e r, *Dzienniki 1939–1944*, Warszawa 1984.

wojną zainwestował w złote monety, które udało się ukryć przed rewizjami i przewieźć do Generalnego Gubernatorstwa. „Ten fundusz dolarowy [...] oddawał nam nieocenione usługi. Wielokrotnie ratował nas w ciężkiej sytuacji, nie tylko w czasie wojny, ale i w następnych latach. [...] Przecież w gruncie rzeczy był to niewielki fundusz, a jednak starczył na kilkanaście lat. [...] Ale też sięgaliśmy do »skarbu« z największym rozmysłem i rozważą. Długo naradzaliśmy się, zanim zdecydowaliśmy na wymianę jednej sztuczki. Doprawdy natchniony byłem, kupując dolary na kilka lat przed wojną po możliwie najkorzystniejszym kursie”<sup>42</sup>.

Mniej przezornym lub biedniejszym pozostawało stopniowe wyprzedawanie się z biżuterii, mebli, książek, dzieł sztuki, odzieży. „Bieda dokucza ludziom tak — zapisał w listopadzie 1941 r. krakowianin Edward Kubalski — że kto ma coś do sprzedaży spieszy do domów komisowych, gdzie już na ścianach wiszą Kossaki, Fałaty, futra, akordeony itp. Ale passa niedobra, niewiele kupują”<sup>43</sup>. Tak jak Kasznica długo zastanawiał się nad wymianą każdej złotej monety, tak pozbywanie się ruchomego czy nieruchomego majątku poprzedzane było nieraz długim wewnątrzrodzinnym rozważaniem wszelkich za i przeciw, a zapadające decyzje nie zawsze były łatwe i jednogłośne. „Aby zaspokajać zachłanność paskarzy (organizm krzyczy o kalorie, węglowodany) — zapisała w końcu 1942 r. Sabina Sebyłowa — sprzedajemy to, co zakwalifikujemy do sprzedania, aby doczekać. Owo kwalifikowanie też śmieszna historia. Robimy przegląd posiadanych rzeczy. To i to, i to przesądzone. Tego jednak za nic nie sprzedamy. Z tym się nie rozstaniemy. I rozstajemy się bez względu na jakieś tam chimery powiązań uczuciowych. To sprzedawanie nazywamy zjadaniem samych siebie”<sup>44</sup>.

Rezultat nie zawsze musiał być tak koncyliacyjny, np. umowa zawarta w październiku 1941 r. przez Stanisława Rembeka na sprzedaż działki pod Warszawą nie wzbudziła zachwyty jego żony, która „nawet wpadła w rozpacz, gdyż działka stanowi naszą ostatnią nadzieję przetrwania wojny”<sup>45</sup>.

Zachowanie zarówno Rembeka, jak i jego żony było o tyle zrozumiałe, że autor „Nagana” i „W polu” należał do grupy inteligentów zawieszonych przez całą okupację w zarobkowej próżni, a przetrwanie zawdzięczał zarówno swej niezwyklej kreatywności oraz mobilności, jak i sieciom społecznym. Wyprzedawał majątek (od obrazów i wspomnianej już działki po palto i obrączkę), handlował alkoholem i mydłem, kelnerował w grodziskiej knajpie, udzielał korepetycji. Podobnie jak inni bezrobotni intelektualiści i artyści, nieraz dosłownie głodujący<sup>46</sup>, korzystał

<sup>42</sup> S. W. Kasznica, *Druga wojna*, s. 121.

<sup>43</sup> E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 176; cf. S. Rembek, *Dziennik okupacyjny*, Warszawa 2000, s. 34, 55, 104, 135.

<sup>44</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 206.

<sup>45</sup> S. Rembek, *Dziennik*, s. 233.

<sup>46</sup> Charakterystyczny jest fragment dziennika Witolda Kuli z 30 maja 1941: „Dwa problemy aktualne: mieszkanie i głód. [...] Wczoraj w SKSS dostałem na obiad mały słodki naleśniczek z małą

z pomocy instytucji charytatywnych, przede wszystkim środowiskowych. Nie zawsze skutecznie: „Wybrałem się do Warszawy, żeby zdobyć trochę pieniędzy. — notował 5 października 1940 — Niestety znowu zawiodły mnie wszelkie możliwe źródła. Saloni nie miał ani grosza, w Naszej Księgarni nie było mnie na liście, a na następną kazano czekać do poniedziałku, w kasie literackiej nie urzędowano, a w Komitecie Samopomocy Społecznej mają decydować o zapomogach dopiero we wtorek”<sup>47</sup>.

Z nieraz upokarzającej pomocy instytucji charytatywnych musiała korzystać, zwłaszcza na początku okupacji, nawet Maria Dąbrowska, jako jedna z niewielu osób w środowisku literackim mająca legalne dochody ze swojej twórczości (m.in. dzięki skromnym zresztą niemieckim tantiomom), w której dzienniku można znaleźć wydawałoby się zadziwiający jak na nasze postrzeżenie okupacji zapis (1 marca 1941): „Rano płacę podatek dochodowy, przyjemne wrażenie”<sup>48</sup>. Miało to zresztą wpływ na postrzeżenie pisarki przez niektórych kolegów i koleżanki po piórze: „W sprawach literacko-dziennikarskich — zapisała 8 czerwca 1941 — krążą o mnie parszywe ploty, jakobym miała jakieś wielkie pieniądze i nie powinnam korzystać z żadnych zapomóg. I to wtedy, kiedy ja z trudem przy dzisiejszych cenach wyciągam miesięcznie 500 zł, kiedy się wiję jak mucha w ukropie i łamię głowę, jak z tego dom utrzymać, kiedy każdego dnia mogę być i tego pozbawiona”<sup>49</sup>.

Co charakterystyczne, w drugiej połowie okupacji zapisy dotyczące trudności dnia powszedniego, pracy czy aprowizacji stają się znacznie rzadsze. Jak się wydaje, powodów jest kilka. Z jednej strony zarówno sytuacja wojenna na świecie, jak i szalejący w kraju terror dostarczały aż nadto tematów, a wspomniane już wyżej „oswojenie” okupacji zacierało wyraźne wcześniej kontury codzienności. „Jestem już całkowicie włączona w ten obieg wszelkiej nieprawości” — notowała 22 lutego 1943 Zofia Nałkowska<sup>50</sup>. Wyraźnie zmieniały się również ramy i możliwości działania interesującej nas grupy. Szanse na znalezienie legalnej pracy dzięki rozbudowie administracji, spółdzielczości i przemysłu znacznie wzrosły, a etat często

---

ilością brukwi. Pomijając nieprawdopodobne po prostu połączenie smaków, trudno, by wystarczyło to od rannego śniadania do wieczornej kolacji. Chodziłem bez celu głodny po ulicach i wściekły. Na marginesie dodam, że to jednak dużo daje. Mam wrażenie, że podczas wczorajszego „spaceru” zrozumiałem główne trudności organizacji ruchu robotniczego podczas kryzysu. Byłem wściekły i czułem nienawiść do każdego, bynajmniej nie tylko do każdego sytego. Każdemu chciałem zrobić na złość, każdemu się sprzeciwić, przeciw każdemu twierdzeniu protestować z ironią, lekceważeniem, pogardą”, W. K u l a, *Dziennik czasu okupacji*, s. 23–25.

<sup>47</sup> S. R e m b e k, *Dziennik*, s. 117. Warto przywołać zapis z jego dziennika z 25 lipca 1941: „... wybrałem się do Warszawy, gdyż w kasie literackiej wydawano mąkę, bulion, sacharynę i sznurowadła”, *ibidem*, s. 214.

<sup>48</sup> M. D ą b r o w s k a, *Dzienniki 1936–1945*, Warszawa 2000, s. 351.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 365.

<sup>50</sup> Z. N a ł k o w s k a, *Dzienniki czasu wojny*, s. 272.

nie kolidował z inną, mniej lub bardziej oficjalną aktywnością ekonomiczną. Na przykład wspomniany już profesor Antoniewicz znalazł zatrudnienie jako kierownik referatu statystycznego w warszawskim Zarządzie Miejskim, mając jednocześnie stosunkowo wysokie dochody z aktywności w podziemnym uniwersytecie<sup>51</sup>.

Wśród coraz większej części intelektualistów i artystów rosła świadomość uciekającego i traconego czasu<sup>52</sup> i coraz więcej z nich decydowało się na porzucenie dotychczasowych, prowizorycznych zajęć i powrót do działalności artystycznej czy naukowej. Tym bardziej, że często nie musieli już jej łączyć z wyczerpującą, zazwyczaj daleką od ich specjalności pracą zarobkową. Stosunkowo sprawnie działały struktury pomocy Delegatury Rządu na Kraj. Rozbudowa podziemnego szkolnictwa, zarówno uniwersyteckiego, jak np. artystycznego (m.in. Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, w którym wykładał Marian Wyrzykowski), pozwalała przeżyć niemałej grupie naukowców i artystów, oferując całkiem godziwe wynagrodzenia. Na przykład Stanisław Kasznica, który w maju 1942 r. sprowadził się do Warszawy, na zamówienie Delegatury opracował podręcznik prawa administracyjnego (wydany pod pseudonimem i z antydatacją już podczas wojny), jednocześnie wykładając na tajnych uniwersytetach — Warszawskim i Ziem Zachodnich. Tylko działalność edukacyjna przynosiła mu stosunkowo wysokie jak na okupacyjne warunki dochody — około 1,5 tys. zł miesięcznie. „Książka i wykłady tyle mi przynosiły, że mogłem utrzymać dom, nie naruszając »skarbu«”<sup>53</sup>.

W przypadku literatów szansą na poważny zastrzyk finansowy była działalność Zbigniewa Mitznera, który dla planowanego wydawnictwa Wisła zamawiał teksty, płacąc spore honoraria nie tyle za gotowe maszynopisy, co za prawa do ich wydania (honoraria wydawnicze miały być płacone oddzielnie). W sumie tylko z tego źródła przepłynęło do kieszeni literatów i naukowców około 1,5 mln zł<sup>54</sup>. Istniały również inne, mniej lub bardziej zakamuflowane formy pomocy. Na przykład w przypadku pożyczek wziętych w Komunalnej Kasie Oszczędności z inspiracji podziemia istniała możliwość prolongowania intelektualistom lub artystom weksli po spłacie minimalnej kwoty zadłużenia. Wiele też zależało od sieci społecznej, np. dyrekcja „Społem”, przeżywającego w czasie okupacji prawdziwy rozkwit, w swoisty sposób sponsorowała Marię Dąbrowską, prosząc o wygłoszenie

<sup>51</sup> S.K. Kozłowski, *Włodzimierz Antoniewicz*, s. 157.

<sup>52</sup> Kelnerujący od końca 1939 r. aktor Marian Wyrzykowski notował w połowie września 1943 r.: „Zmęczony jestem bardzo. Nie tyle może fizycznie, co nerwowo. Nie mogę po prostu już wytrzymać w tej knajpie. [...] Czuję, jak czas ucieka, jest tyle do powiedzenia, do zrobienia, do pokazania, a tu muszę biegać z tacą i obsługiwać niejednokrotnie bęcwałów, pijaków. Strasznie chodzę zły, smutny, przygnębiony. Im więcej czasu poświęcam sprawom sztuki, tym mocniej siedzę w zagadnieniach teatru, tym boleśniej odczuwam tę straszną rzeczywistość, w której muszę żyć. Ale cóż robić! Trzeba trzymać nerwy w garści, pracować i czekać!”, M. Wyrzykowski, *Dzienniki*, s. 87–88.

<sup>53</sup> S.W. Kasznica, *Druza wojna*, s. 136.

<sup>54</sup> P. Mitzner, *Wydawnictwo „Wisła”*, [w:] Jan Szelaąg (Zbigniew Mitzner), *Felieton o mojej Warszawie*, oprac. P. Mitzner, Warszawa 2014, s. 453–508.

dobrze płatnych wykładów o literaturze na zjazdach spółdzielców, oferując przy okazji dłuższe pobyty np. w Bukowinie<sup>55</sup>. Nie ulega wątpliwości, że autorka „Nocy i dni” nie była wyjątkiem.

Jednym z przywilejów elit, wynikającym z posiadania również zagranicznego kapitału społecznego, były paczki przychodzące z Portugalii, Turcji czy Szwecji. Charakterystyczne są spostrzeżenia Marii Dąbrowskiej, gdy w sierpniu 1943 r. odbierała jedną z nich na pocztce: „Niezapomniane wrażenie robotnika, któremu zwrócono już czwartą paczkę wysłaną synowi na roboty do Hamburga. Jego opowiadania. My otrzymujemy paczki, lud — wysyła”<sup>56</sup>.

## 2. STRATEGIE „KONTYNUACYJNO–LEGALISTYCZNE”

Dążenie do posiadania stałego zatrudnienia, zarówno w instytucjach polskich, jak i niemieckich, było znacznie powszechniejsze i silniejsze, niż się zazwyczaj sądzi (i pisze). Z różnych powodów. Powyżej zarysowane strategie, pozwalające zachować ograniczoną, ale jednak autonomię w stosunku do okupacyjnych rygorów, były możliwe w przypadku posiadania odpowiednich (i zróżnicowanych) kapitałów oraz predyspozycji fizycznych (np. wiek, stan zdrowia) i psychicznych. Tymczasem niemało osób — a jak się wydaje inteligenci stanowili ich spory odsetek — było „pozbawionych talentów handlarskich, żyłki kombinatorskiej, mających hamulce moralne”<sup>57</sup>. Tym samym ci, którzy nie potrafili lub nie chcieli odnaleźć w sobie „żyłki kombinatorskiej”, mieli już dłuższy staż i doświadczenie zawodowe lub/i byli obciążeni rodzinami, dążyli do zachowania minimum stabilizacji i bezpieczeństwa, które dawało — mimo głodowych pensji — zatrudnienie w instytucjach miejskich, administracji, przemyśle, szkolnictwie, transporcie, policji czy ochronie zdrowia. Zrozumiałe były zarówno przywiązanie do swojej profesji, jak i obawa przed utratą świadczeń i praw emerytalnych czy nadzieja, że „normalne czasy” wkrótce powrócą. Tym bardziej, że w części instytucji utrzymano elementy dawnej, przedwojennej pragmatyki, w której wręcz pozostała furтка dla awansu. „Nastrój z powodu działań wojennych osowiały — notował 11 kwietnia 1941 krakowski archiwista Adam Kamiński — Mimo to wypadło dziś odbyć wódczane posiedzenie z powodu podwyżki, którą dostałem od 1 kwietnia. Dostałem VII [grupe], to jest 335 zł, na rękę 297”<sup>58</sup>.

Nie należy negować także motywacji polityczno–etnicznych, w tym utrzymania substancji zarówno materialnej, jak i narodowej. Niemałą rolę odgrywała świadomość, że ewentualni następcy mogą być nie tylko mniej kompetentni, bardziej

<sup>55</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, s. 403, 442.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 439.

<sup>57</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 169 (zapis z 3 maja 1942).

<sup>58</sup> A. Kamiński, *Diariusz podręczny 1939–1945*, Warszawa 2001, s. 97.



podatni na korupcję, ale też wcale nie muszą być Polakami. Pierwsza rocznica wybuchu wojny skłoniła Zygmunta Klukowskiego do refleksji: „Ludzie żyją u nas w kręgu swych spraw materialnych, osobistych, w trosce o chleb powszedni. [...] Poza tym przewodnią myślą wszystkich jest, aby doczekać końca wojny, aby przetrwać to, na co jesteśmy teraz skazani, aby wytrwać na zajmowanych stanowiskach, nie dopuszczać do pomniejszenia naszego stanu posiadania, bronić się przed inwazją obcych elementów — Niemców i Ukraińców”<sup>59</sup>. Dwa lata później Klukowski podkreślał pozytywne skutki takiego stanowiska, wskazując na pracę Władysława Kabata, kustosa zamojskiego muzeum, które podczas okupacji „nie tylko się nie zmarnowało, lecz bardzo wzbogaciło”<sup>60</sup>.

Stałe zatrudnienie dawało również nieco lepsze gwarancje bezpieczeństwa — np. chroniąc (do czasu) przed wysłaniem do pracy przymusowej w Rzeszy — i bez wątpienia stanowiło to dla znacznej grupy główny powód podjęcia etatowej pracy. „Wczoraj upłynął już rok mej pracy w papierni. — pisał 28 marca 1943 Franciszek Czekajewski — Ani się cieszę, ani smucę z tego powodu, bo nie traktuję tej pracy poważnie, jako nie dającej żadnych materialnych podstaw, ale mimo to chodzi się do niej, jak tysiące innych, aby się nazywało, że się ma zajęcie i żeby się dzisiejsze władze nie czepiały się człeka”<sup>61</sup>.

Na początku okupacji, kiedy duża część prywatnych przedsiębiorstw nie funkcjonowała, znacznie ograniczono zatrudnienie w instytucjach miejskich i zwolniono wszystkich pracowników państwowych, przyjmując potem tylko część, stałą pracę można było traktować jako los wygrany na loterii. Franciszek Czekajewski, bezrobotny do początku 1942 r., z niemałą dozą zazdrości pisał 25 września 1940 o powrocie brata na dawne stanowisko naczelnika poczty w Kłomnicach: „Urząd swój prowadzi przy pomocy jednego urzędnika i dwóch woźnych, czyli listonoszy, z wynagrodzeniem przedwojennym plus 60 zł czynszu za lokal urzędowy. Materialnych rozkoszy nie ma oczywiście, ale przy umiejętnym gospodarowaniu musi jakoś wystarczyć”<sup>62</sup>. Nic też dziwnego, że zdesperowani inteligenci byli gotowi podejmować każdą pracę, również fizyczną. Stanisław Rembek był w październiku 1940 r. gotowy do przyjęcia nawet posady śmieciarza z niezwykle skromną, wynoszącą cztery złote dniówką, a w kwietniu 1941 r. starał się, także bez powodzenia, o miejsca stróża w Akcji Katolickiej i konduktora podmiejskiej kolejki<sup>63</sup>. Inną kwestią są zachowania inteligentów, którzy taką pracę znaleźli. Trudno określić, w jakim stopniu i jak długo był reprezentatywny list robotnika skierowany w połowie 1941 r. w tej sprawie do redakcji „Biuletynu

<sup>59</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 190.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 287.

<sup>61</sup> F. Czekajewski, *Pamiętnik*, s. 115.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 54.

<sup>63</sup> S. Rembek, *Dziennik*, s. 118, 185.

Informacyjnego” (zakładając, że był to rzeczywiście list, a nie forma redakcyjnego komentarza rzeczywistości):

... Jestem robotnikiem. I widzę, że dziś na robotach pracuje dużo inteligencji. Jedni są tacy, a drudzy inni. Są tacy, z którymi można żyć jak z towarzyszami, uczciwie i po przyjaźni, we wzajemnej pomocy. A są też tacy, co nie potrafią dobrze się zachować i ciągle nieporozumienia wprowadzają, drażnią robotników i przez to sami sobie największą szkodzą. Najwięcej jest przykre, jak dawni pracownicy umysłowi, którzy dziś pracują na robotach, starają się wyróżnić od robotnika i jak mogą wyzyskują swe znajomości, żeby mieć różne przywileje. Na przykład jak jest wypłata, to taki pan nie stanie w ogonku ze wszystkimi, tylko wprost idzie po wypłatę...<sup>64</sup>.

Wynagrodzenia pracownicze i emerytury, zamrożone na poziomie przedwojennym (a czasami wręcz obniżone), przy olbrzymiej inflacji wkrótce pokrywały tylko niewielką część koniecznych wydatków. „Najgorsza jest sytuacja inteligencji i pracowników żyjących tylko z pensji miesięcznej, bo te są niewspółmiernie niskie w stosunku do panującej drożyzny. — notował Klukowski odwiedzający na początku września 1941 r. Warszawę — Bardzo wiele osób formalnie głoduje, żywiąc się byle czym, zupkami »Maggi«, jakimiś obiadami komitetowymi”<sup>65</sup>. Z drugiej strony pracodawcy, zarówno polscy, jak i niemieccy, rozwijali system zapomóg i pożyczek (często umarzanych), deputatów i pozareglamentacyjnych przydziałów żywności, odzieży czy opału. Przy kilkorgu osobach żyjących w jednym gospodarstwie domowym, a zatrudnionych w różnych instytucjach utrzymanie przeciętnego standardu życia było możliwe. Domowy budżet uzupełniano najczęściej handlem (zarówno wspomnianym już wyprzedawaniem mobiliów, jak czarnym rynkiem<sup>66</sup>), spiżarnię — różnymi metodami samozaopatrzenia, gromadzeniem zapasów i własnymi uprawami. Trudno znaleźć okupacyjny dziennik, czy to z wielkich miast, czy z prowincji, w którym przydomowe lub przydzielone ogródki nie grałyby istotnej roli. „Warszawa staje się miastem rolniczym. — komentowała w maju 1942 r. Sabina Sebyłowa — Głodowe przydziały na *Lebensmittelkarte* zmuszają mieszkańców do pomagania sobie małymi sposobikami. [...] Wszędzie, gdzie się dało, posadzono warzywa”<sup>67</sup>.

Okupacyjny dowcip (zresztą aktualny i powtarzany jeszcze długo po wojnie), zanotowany 1 sierpnia 1942 w krakowskim dzienniku Edwarda Kubalskiego,

<sup>64</sup> BI, 3 lipca 1941.

<sup>65</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 247–248.

<sup>66</sup> Typowym, jak się wydaje, jest przykład warszawskiego emeryta Franciszka Wyszyńskiego, dorabiającego do głodowej emerytury handlem złotem i papierami wartościowymi. Od zanotowania ich aktualnych kursów zaczynał praktycznie każdy zapis w swoim dzienniku.

<sup>67</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 169. Cf. m.in. diariusze Franciszka Czekaiewskiego, Marii Dąbrowskiej, Witolda Kuli, Stanisława Rembeka. Nawiasem, Jarosław Iwaszkiewicz zarejestrował się jako ogrodnik, współwłaściciel zakładu ogrodniczego „Stawisko”.

dobrze ilustrował konieczność dywersyfikacji rodzinnych taktyk. „Inny kawał uliczny: »z czegoż żyjecie? Ano ja pracuję i zarabiam 200 zł, córka pracuje i zarabia także 300 zł miesięcznie, a właściwie utrzymuje nas nasz syn bezrobotny« — (z pokątnego handlu)”<sup>68</sup>. Trudno określić, jaki odsetek pracujących wcześniej etatowo rzucał stałą pracę, przechodząc do grupy „autonomicznej”, bardziej ryzykownej, ale i gwarantującej nieporównanie większe dochody.

Mężczyźni odchodzą od wyuczonych zawodów. — notowała w lutym 1943 r. Sabina Sebyłowa — [...] Inżynier nie chce się przyznać, że jest inżynierem. Niemcy zachłannie tępią inteligencję, to najważniejsze. Jeżeli zaś będzie pracował w urzędzie, dostanie pensyjkę obliczoną według przedwojennych stawek. Wolą „zahandlować”. Niektórzy handlują ryzykancko. Sprowadzają całe auta, platformy towarów. [...] Gdy Niemcy trafiają na ślad afery, rzucają się na nią. Niekiedy cały towar zarekwirują, kiedy indziej, wysoko opłaceni (kto smaruje, ten jedzie), pozostawiają właścicielom. Jeżeli kilku wchodzi do mieszkania, odbiorą. Jeśli jeden — łapówka podziela<sup>69</sup>.

Korupcja nie była domeną wyłącznie Niemców. Bez specjalnych oporów łapówki przyjmowała zarówno część „granatowych” policjantów<sup>70</sup>, jak i poborców podatkowych („Młodego warszawiaka zapiski z urodzin” Jerzego Stefana Stawińskiego są tego świetnym przykładem), urzędników miejskich decydujących o koncesjach czy kwaterunku, lekarzy orzekających o przydatności do robót w Rzeszy... Proceder przybrał takie rozmiary, że w końcu 1942 r. „Biuletyn Informacyjny” informował (i ostrzegał):

W czasach ostatnich pogarszają sytuację coraz bezwzględniejsze praktyki łapówkowe polskich urzędników i funkcjonariuszy. Ogół Polski zna ciężką sytuację materialną tych ludzi i chętnie gdy może spieszy z dobrowolną pomocą. **Ale na najsurowsze potępienie zasługuje bezwzględne wyzyskiwanie przez wielu urzędników i funkcjonariuszy publicznych swych stanowisk do wymuszenia na współrodakach rujnujących łapówek i okupu**<sup>71</sup>.

Olbrzymie nieraz dochody z korupcji były lokowane zarówno w przedmiotach tezauryzacyjnych (złoto, dewizy, dzieła sztuki), których wyzbywali się spauperyzowani członkowie przedwojennych elit, jak i w nieruchomościach. Beneficjenci okupacji byli czasami zaskakujący.

Musiałem jechać [...] do Hipoteki na sprzedaż placu pewnemu woźnemu sądów na Lesznie. — notował 23 lutego 1941 Jarosław Iwaskiewicz — [...] Teraz jest

<sup>68</sup> F. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 229. Wersję powojenną dowcipu, też zresztą z Krakowa, vide S.M. Korowicz, *W Polsce pod sowieckim jarzmem*, Londyn 1955, s. 31.

<sup>69</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 223–224. O powszechnym uczestnictwie inteligentów jako „pośredników handlowych”, również między Polakami a Niemcami, vide K. Wyka, *Życie na niby*, s. 286–290.

<sup>70</sup> Cf. np. *Wyrok na Franciszka Kłosa* Stanisława Rembeka (Warszawa 1947).

<sup>71</sup> BI, 48 (152), 10 grudnia 1942.

duży ruch w Hipotece, tacy właśnie ludzie jak mój woźny dorabiają się i „zabezpieczają” kapitały, kupując nieruchomości. [...] Po spisaniu aktu — niespodzianka. Mój woźny prosi mnie na obiad do siebie. Czyni to w tej formie, że mimo wielkich starań nie mogę się niczym wykręcić. [...] Obiad u woźnego [...] jest wspaniały: śledzie na zakąskę pod wódkę, potem barszcz czerwony z pierożkami, indyk pieczony i kompot. Czarna kawa *eo ipso*, a to teraz rzadkość. U siebie dawno tego nie piłem<sup>72</sup>.

Z drugiej strony należy pamiętać, że cena za (nieraz wątpliwą) stabilizację i bezpieczeństwo była w przypadku polskich urzędników i funkcjonariuszy wysoka. Znajdowali się bowiem między Scyllą okupacyjnego prawodawstwa i represji a Charybdą lojalności wobec współobywateli oraz państwa polskiego i jego działających — w podziemiu — organów. Był to wybór trudny, z każdej strony zagrożony karą — od utraty pracy (a tym samym jeszcze gorszej wegetacji) do śmierci (także z rąk polskich, jak to się stało w przypadku współpracującego z podziemiem komendanta warszawskiej Policji Polskiej, pułkownika Aleksandra Reszczyńskiego, zastrzelonego 5 marca 1943 przez bojówkę Gwardii Ludowej), obozu czy ogłaszanej w konspiracyjnej prasie infamii. Pod koniec 1940 r. polscy urzędnicy zostali postawieni przed koniecznością podpisania zobowiązań lojalności wobec okupantów:

Przed bolesnym szkopułem i dylematem — notował 9 grudnia 1940 krakowianin Edward Kubalski — znaleźli się urzędnicy Polacy w Zarządzie miasta i innych instytucjach. Wedle rozporządzenia G. Gub. mają podpisać oświadczenie lojalności w stosunku do władz i zarządzeń niemieckich, oraz, że nie czują się zobowiązani przysięgą [...] złożoną wobec władz polskich. Jest to nowa próba łamania sumień i korumpowania dusz ludzkich. A z drugiej strony perspektywa wyrzucenia na bruk i represyj wszelkiego rodzaju (obozów koncentracyjnych itp.)<sup>73</sup>.

Władze podziemne podchodziły do problemu elastycznie zaznaczając, że takie oświadczenie nie ma w rzeczywistości żadnej mocy prawnej, z drugiej jednak, wyznaczając granicę oportunistu<sup>74</sup>.

Już zresztą wcześniej piętnowano wcale częste przypadki „nadgorliwości”, np. nakłaniania przez polskich inspektorów szkolnych nauczycieli i kierowników szkół do prenumeraty propagandowego „Steru”, z wyprzedzeniem w tym względzie inicjatywy władz okupacyjnych<sup>75</sup>. Stosunkowo szybko zaczęto wskazywać nie tylko na zjawiska, ale i konkretne osoby.

Mamy tu na myśli — pisano w „Biuletynie Informacyjnym” z 5 grudnia 1940 — wysługiwanie się np. Mariana Turskiego (dyrektora instytutu eksportowego, którego żona Bandrowska-Turska niewiadomo po co wyśpiewuje w jednym

<sup>72</sup> J. Iwaszkiewicz, *Dzienniki 1911–1955*, s. 175–176.

<sup>73</sup> E. Kubalski, *Niemcy w Krakowie*, s. 105.

<sup>74</sup> BI, 12 grudnia 1940 i 16 stycznia 1941.

<sup>75</sup> BI, 25 października 1940 i 21 listopada 1940.

z teatrzyków warszawskich) i Stanisława Rudzińskiego (naczelnika wydziału Ministerstwa Przemysłu i Handlu). Panowie ci zajmują dobrze płatne posady w agendach Związku Bekonowego, który — pod komisarycznym zarządem p. Litwinowicza — organizuje produkcję konserw, monopolowy skup skór i cennych odpadków poubojowych — oczywiście dla Rzeszy. Wymieniony pan Turski posunął się tak daleko, że wydrukował sobie wizytówki „von Turski”, co ma mu ułatwić stosunki z władzami okupacyjnymi. Obrzydliwość!.

W drugiej połowie okupacji takie doniesienia — łącznie z informacjami o wykonanych wyrokach sądów podziemnych — zajmowały już niemałą część podziemnej prasy, zwłaszcza „Biuletynu Informacyjnego”<sup>76</sup>.

Problem miał jednak i swoją drugą odsłonę. W przypadku takich grup zawodowych jak policjanci czy urzędnicy skarbowi także zachowania lojalne wobec współobywateli powodowały, niejako automatycznie, postawienie ich pod pręgierzem polskiej opinii na granicy ekskluzji. Na przykład nawet porządkowe, całkowicie neutralne zarządzenia i interwencje polskich policjantów były świadomie bagatelizowane, a jednocześnie „posterunki policji i żandarmerii niemieckiej zarzucane są skargami, donosami, anonimami. Najbliższe sprawy oddawane są Niemcom do rozstrzygnięcia, interwencji okupanta wzywa się we wszelkiego rodzaju zatargach i sporach”<sup>77</sup>. Doprowadzało to często do zajmowania pozycji wyczekującej, możliwie neutralnej. Zauważał to np. Zygmunt Klukowski, wnikliwy obserwator okupacyjnej rzeczywistości, notujący 4 sierpnia 1942, po napadzie na Komunalną Kasę Oszczędności w Szczepieszynie: „Warto zanotować charakterystyczny szczegół: właściciel hurtowni tytoniowej Materna, mieszkający prawie naprzeciw KKO, zobaczywszy, że uzbrojeni ludzie stoją na ulicy w pobliżu Kasy, zatelefonował na pocztę, lecz dyżurny urzędnik bał się zameldować o tym na posterunek policji lub żandarmerii. Żyjemy więc pod wielokrotnym terrorem — Niemców, bolszewików, polskich partyzantów i zwykłych bandytów”<sup>78</sup>.

Nieraz też podporządkowanie się okupacyjnym zasadom prowadziło do głębokich wewnętrznych konfliktów moralnych.

Lekarz Żyd, dr Bołotny przybiegł do mnie prosząc o pomoc, bo jest zupełnie bezradny wobec dużej liczby rannych i w dodatku bardzo ciężko. — zapisał 8 maja 1942 Klukowski — Stosując się do surowego zakazu, zmuszony byłem odmówić, lecz ta niezgodność z moim sumieniem lekarskim roztrzęsła mnie nerwowo jak rzadko kiedy<sup>79</sup>.

<sup>76</sup> Na przykład na początku 1942 r. przedrukowano podanie o pracę skierowane w czerwcu 1941 r. przez Marian Kuchnio, mieszkańca Korytnicy k. Sobolewa, do szefa dystryktu warszawskiego: „Zapatrywania moje zgodne są z duchem narodowo-socjalistycznym. W ogóle słowa te piszę nie tylko pod pretekstem pracy, ale rzeczywiście Wielką Rzeszę Niemiecką stawiam sobie za przykład i zgodny jestem jej we wszystkim służyć...”, BI, 5 (109), 5 lutego 1942.

<sup>77</sup> BI, 26 kwietnia 1940.

<sup>78</sup> Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, s. 291.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 276

### 3. STRATEGIE „WYPRZEDZAJĄCE”

Doświadczenia obywateli polskich deportowanych w latach 1939–1941 z Kresów w głąb ZSRR można porównać do losu (i strategii) rodaków pozostałych pod okupacją niemiecką. Niewielkie przydziały żywności przysługiwały w zasadzie wyłącznie pracującym. Nie wszyscy deportowani mieli jednak pracę, zaś zarobki były tak niskie, że nie pozwalały na zakup niezwykle drogiej żywności wolnorynkowej. W lepszej sytuacji byli początkowo chłopci, dysponujący zazwyczaj jakimiś zapasami. Te jednak szybko się wyczerpywały i wtedy okazywało się, że czynnikiem decydującym o przetrwaniu jest przede wszystkim kreatywność i inteligencja. To inteligenci lepiej rozumieli sytuację, odznaczali się większą elastycznością psychiczną i odpornością w sytuacjach skrajnych, zazwyczaj lepiej władając rosyjskim, łatwiej „rozgryzali” system radziecki, znajdując w nim luki i wykorzystując je.

Identycznie pod okupacją niemiecką istniały możliwości wykorzystania lub ominięcia obowiązującego prawa z zaskakującymi nieraz wynikami. Strategia taka jest niełatwa do wykazania źródłowego i w znacznej mierze trzeba się w tym przypadku opierać na analogiach (i intuicji). Trudno również określić jej skalę, w oczywisty jednak sposób skromniejszą niż w przypadku dwóch poprzednich. Nie ulega też wątpliwości, że w pewnym stopniu stosowali ją ci sami aktorzy społeczni. Strategia polegająca na umiejętnym wykorzystywaniu i interpretacji przepisów bezsprzecznie częściej stosowana była na początku okupacji, kiedy zasady polityki okupacyjnej dopiero się krystalizowały, a do instytucji Generalnego Gubernatorstwa czy ziem wcielonych kierowano urzędników należących co prawda do NSDAP/SS, ale mających często niemały staż biurokratyczny i związane z tym przyzwyczajenia. Można zaryzykować tezę, że właśnie dzięki biurokracji w początkowym okresie okupacji polskich poddanych traktowano w większym niż później stopniu jako podmiot, a nie przedmiot prawa. Nie należały więc do rzadkości przypadki opuszczenia okupowanego kraju nie przez zieloną granicę, ale całkowicie oficjalnie, dzięki wizom przyznanym przez któreś z neutralnych jeszcze państw. Marii Dąbrowskiej udało się jesienią 1940 r., dzięki interwencji warszawskiego adwokata, uzyskać z wrocławskiego wydawnictwa Korn część należności za niemieckie wydanie „Nocy i dni”<sup>80</sup>.

Powodzenie strategii polegało na wyprzedzeniu działań okupanta, zaproponowaniu i przeforsowaniu opcji korzystniejszej. Przykładem był Leopold Tyrmand, który po zajęciu w 1941 r. Wilna przez Niemców zdobył dokumenty na nazwisko obywatela francuskiego i zgłosił się dobrowolnie na roboty do Niemiec, mając nadzieję na przedostanie się do Francji. Ostatecznie do połowy 1944 r. pracował w Moguncji, Wiesbaden, Frankfurt nad Menem i w Wiedniu jako m.in.

<sup>80</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, s. 331, 334.

robotnik kolejowy, kelner, tłumacz, boy hotelowy. Jako marynarz próbował uciec do Szwecji, został jednak zatrzymany w norweskim Stavanger. Po paromiesięcznym pobycie w obozie koncentracyjnym został zatrudniony przez Organizację Todt, również twórczo wykorzystywaną.

Podczas gdy inni widzieli w OT jedynie faszystowskiego ciemżyciela i eksploratora — pisał w autobiograficznym opowiadaniu „Hotel Ansgar” — Polacy widzieli w tym jeszcze coś, a mianowicie możliwości wspaniałych interesów. [...] Ta niezrozumiała, drapieżna, konkwistadorska zdolność do interesów i robienia pieniędzy na największych transakcjach, jaką wykryła w sobie młodzież polska w czasie wojny, święciła tutaj swe triumfy. [...] Jan Majewski zapisywał się z własnej woli na punkcie werbunkowym OT w Warszawie. Jako ochotnik miał prawo wyboru miejsca pracy. Brał *marschbefehl*, oficjalny rozkaz jazdy, gwarantujący spokojną podróż służbowym pociągami do Kurska czy Woroneża, zaopatrywał się w kilka kilo słoniny, kilka setek papierosów i jechał. W zapadłych punktach głębi Rosji sprzedawał zapitym, zezwierzonym esesmanom żywność i wódkę, biorąc od nich zapłatę w złotych kolczykach i obrączkach, zrabowanych w gettach polskich i w obozach śmierci. Potem fałszował *urlaubschein*, przepustkę urlopową, i narywał swobodnie ze swego miejsca pracy. Narywał przez całą Europę, zatrzymując się aż w Paryżu, gdzie w czarnogiędziarskich melinach na rue de Rivoli kupował transport perfum, z którym wracał do Warszawy. Wszędzie, rzecz jasna, podróżując wagonem kolejowym *für OT Arbeiter*, biorąc żarcie na dworcach z kotłów OT i ich *Eiserne Portion z Würstem i Butter* włącznie, zaopatrzony w jakikolwiek świstek ze stemplem hitlerowskiego „koguta”, opiewający, że jego posiadacz jest robotnikiem kolejowym (*Bahnaushilfsarbeiter x...*) w miasteczku X we Francji, Rosji czy Jugosławii i właśnie tam się udaje. Inna trasa szła do Finlandii, tam kupował wódkę, z którą zjeżdżał wzdłuż jakiegoś tam południka z Petsamo do Mediolanu, gdzie za fiński alasz dostawał jedwabne pończochy, w których paradowały za kilka dni warszawianki, ku niememu przerażeniu i żółtej zazdrości grubych niemr z BDM. Rzecz jasna, nie wszystkim się udawało, nie wszyscy tak żyli. Wygniatali warszawscy rodacy więzienne wyra w karnych lagrach OT od Kopenhagi do Salonik. Ale na ogół taka, a nie inna była praca obywateli GG w „Organisation Todt”<sup>81</sup>.

Na ziemiach wcielonych do Rzeszy, gdzie praktycznie nie było możliwości dobrowolnego wyboru pracy, za to duże prawdopodobieństwo powołania do Wehrmachtu, młodzi mężczyźni, zwłaszcza z najbardziej pod tym względem

<sup>81</sup> L. Ty r m a n d, *Hotel Ansgar i inne opowiadania*, Warszawa 2001, s. 68. O tym, że nie musiała być to wyłącznie literacka fantazja świadczy przypadek Hiszpana Mariana Sancheza, który po zakończeniu wojny domowej przebywał we Francji. Zatrudniony w Vichy w tamtejszej filii BMW, został w listopadzie 1942 r. skierowany do Warszawy, gdzie pracował m.in. w warsztatach samochodowych Luftwaffe. „W tym czasie [...] Sanchez otrzymywał przepustki od Niemców, na które wyjeżdżał kilkakrotnie do Paryża [...], gdzie też [...] kupował różne materiały galanteryjne, sprzedając je następnie na terenie Warszawy”, AIPN 00231/195, t. 1, k. 63–64, Informacja na temat Mariana Sancheza, 3 czerwca 1955.

zagrożonych Pomorza i Górnego Śląska, sami szukali najodpowiedniejszego zatrudnienia w Niemczech licząc, że w ten sposób unikną poboru<sup>82</sup>. Jednak najlepszym chyba przykładem „strategii wybiegającej” był wspomniany już socjolog Jan Szczepański. Pochodząc z włączonego do Rzeszy Śląska Cieszyńskiego, został poddany kilku rodzajom zagrożeń: jako polski intelektualista był skazany na wykluczenie bądź zagładę, groziło mu wysiedlenie do Generalnego Gubernatorstwa, wpisanie na Niemiecką Listę Narodowościową (a tym samym pobór do wojska), w końcu praca przymusowa. 12 kwietnia 1940 zanotował w swym dzienniku: „Stoję wobec alternatywy — podpisać, że się czuję Niemcem, co odrzucam z oburzeniem, i iść do wojska — albo być wysłanym do Niemiec na roboty. Wolę to drugie”<sup>83</sup>. Nie zdał się jednak na decyzję jakiegoś przypadkowego urzędnika, lecz sam (skutecznie) określił miejsce i warunki pracy. Początkowo zatrudnił się w drukarni „Schlesische Zeitung” we Wrocławiu, a następnie jako tokarz w Wiedniu. Wyjechał z rodziną, prowadząc — zwłaszcza w Wiedniu — życie nieróżniące się od codzienności przeciętnego, niemieckiego mieszkańca (o ile takowy regularnie odwiedzał Bibliotekę Narodową). Trzeba przyznać, że jego dziennik z tego czasu w żaden sposób nie odpowiada typowym narracjom o pracy przymusowej. „Wczoraj po obiedzie — notował 23 sierpnia 1942 — plaża, kino ze śpiewem, a potem wygodne fotele na placu przed Votivkirche [...], Wiedeń i nasza rekompensata w niewoli. Dziś znowu plaża nad kanałem. Książki. Przyjemna kąpiel. Znowu intensywnie powtarzam angielski. [...] Angielski, rosyjski, francuski — przygotowanie — na po wojnie”<sup>84</sup>. Co istotne, Szczepańscy nie spoczęli na laurach, skutecznie dążąc narodowosocjalistyczny system, szukając w nim luk. „W zeszłą niedzielę — pisał 16 października 1943 — Norka wróciła [...] z Ustronia, przywożąc ręcznie ukrecone zaświadczenie, zwalniające mnie od płacenia 15%. Znowu po całorocznej krzątaniu okazaliśmy się sprytniejsi od niemieckiej policji”<sup>85</sup>. Trudno przypuszczać, że byli jedyni.

#### 4. STRATEGIE „PARTNERSKIE” I „DOMINACYJNE”

Skorzystać z nich mogli praktycznie wyłącznie ziemianie i to posiadający majątki w Generalnym Gubernatorstwie. O ile bowiem na ziemiach włączonych do Rzeszy ziemiaństwo przestało istnieć jako grupa społeczna już na przełomie 1939 i 1940 r., to w Generalnym Gubernatorstwie stosunkowo liberalna polityka wobec tej grupy była podyktowana potrzebą utrzymania produkcji na maksymalnie wysokim poziomie. Tę zaś mogły zapewnić przede wszystkim duże majątki o wysokiej

<sup>82</sup> AAN, DRnK, 202/V-2, k. 24.

<sup>83</sup> J. S z c z e p a ń s k i, *Dzienniki*, s. 117.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 155.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 176.



kulturze rolnej. Gospodarstwa ziemiańskie poddano więc kontroli, nie wysiedlając i nie wywłaszczając większości właścicieli<sup>86</sup>.

Z powodów ekonomicznych ziemianie stali się grupą społeczną niejako skazaną na stałe relacje z okupantami, wykraczające często poza ramy urzędowe. Kosmopolityczność i atrakcyjność towarzyska, kulturowa i materialna ziemianstwa powodowały, że kontakty z nim były przez stronę niemiecką nie tylko tolerowane, lecz nieraz wręcz poszukiwane.

Ziemianie dla Niemców byli „lepszą rasą” — wspominał Karol Benedykt Tarnowski — dlatego można mówić o specjalnym traktowaniu tej grupy [...]. Niemcy usiłowali spoufalać się z arystokratami, na co ci ostatni czasami pozwalali, chcąc w ten sposób chronić rodzinę czy uciekinierów. To również dotyczyło mojego ojca. Lützmann [generał stacjonujący w majątku Tarnowskich] wielokrotnie urządzał kolacje zakrapiane wódką i zapraszał na nie mojego ojca i Stefana Michałowskiego [...]. Mój ojciec uważał, że była to forma zabezpieczania dworu przed agresją niemiecką. Lützmann dzięki tym imprezom stawał się „gwarantem” bezpieczeństwa rodziny i trochę z przymrużeniem oka patrzył na pewne zachowania mojego ojca i innych domowników, które mogły słusznie budzić jego niepokój i które oczywiście były kategorycznie zabronione i surowo karane<sup>87</sup>.

Podobnie tłumaczył utrzymywanie „partnerskich” kontaktów z Niemcami Józef Deskur:

Z Niemcami były stosunki takie, jakie musiały być. Trzeba było zachować się godnie, ale zarazem załatwić to, co trzeba było załatwić. A więc dystans urzędowy. [...] Niemcom dawało się jeść i pić, potem dowiadrywaliśmy się, po co przyjechali. Obowiązku w tym jedzeniu i picciu nie było, ale zawsze przy takiej okazji można było się dowiedzieć coś ciekawego. Np. podczas obław niemieckich w lecie 1944 też ugościliśmy to ich dowództwo i powiedzieli nam przy tej okazji, co zamierzają robić. Oczywiście informacja o tym poszła w teren, ostrzegając zagrożonych. Człowiek zawsze chciał się czegoś dowiedzieć, a poza tym trzeba było mieć z nimi dobre stosunki<sup>88</sup>.

W okupacyjnym krajobrazie społecznym wyjątkowym zjawiskiem było, że z zasady to sami ziemianie decydowali o rodzaju, skali i natężeniu pozaurzędowych

<sup>86</sup> Ziemianstwo jest chyba najlepiej przebadaną grupą społeczną czasu okupacji: K. J a s i e w i c z, *Lista strat ziemianstwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995; J. G a p y s, *Postawy społeczno-polityczne ziemianstwa*; M. C h o r ą z k i, *Ziemianie wobec wojny. Postawy właścicieli ziemskich województwa krakowskiego w latach 1939–1945*, Kraków 2010; *Ziemianie wobec okupacji 1939–1945*, red. M. W e n k l a r, Kraków 2006; S. R u d n i c k i, *Ziemianstwo polskie w XX wieku*, Warszawa 1996; *Relacje wojenne ziemian. Perspektywa dwóch pokoleń*, wybór i oprac. M. C h o r ą z k i, Kraków 2013. Dużo informacji biograficznych w: *Ziemianie polscy XX wieku. Słownik biograficzny*, red. J. L e s k i e w i c z o w a, t. I–VIII, Warszawa 1992–2007.

<sup>87</sup> *Relacje wojenne ziemian*, s. 208–209. O pozostających bez tragicznych konsekwencji przypadkach sprzeciwu ziemian wobec okupantów, w tym armii, vide ibidem, s. 117, 174.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 198.

kontaktów. O ile też w przypadku niemieckich wyższych klas (lub stopni wojskowych) częstsze były kontakty równorzędne (choć o pragmatycznym najczęściej podłożu), o tyle wobec niższych urzędników stosowano (trudno jednak mówić o jakiegokolwiek skali!) strategię dominacyjną. Co charakterystyczne, były to nieraz działania skuteczne, a niemieccy aktorzy uznawali tradycyjną hierarchię. Na przykład Krzysztof Morstin po powrocie jesienią 1939 r. do rodzinnego majątku odbył symptomatyczną rozmowę z niemieckim agronomem powiatowym: „Jarosch był zaskoczony moim powrotem. Przeprowadził ze mną oficjalną rozmowę, w której zaznaczyłem dobitnie, że ja tu rządzę. [...] Stosunki nasze z Jaroschem, podobnie i z innymi Niemcami, były zawsze bardzo oficjalne i traktowaliśmy ich z góry (co — ciekawe — ale widocznie im imponowało!). Nigdy żaden Niemiec nie był poproszony do naszego salonu. Sprawy urzędowe załatwiałem w kancelarii i — jeśli trzeba było — śniadanie czy obiad podawało się w jadalni”<sup>89</sup>.

Uczestnictwo w tej urzędowo-towarzyskiej grze było koniecznym trybutem ułatwiającym ziemianom uczestnictwo w konspiracji, pomoc dla wysiedleńców lub Żydów. Z drugiej strony nie można zapominać, że w przypadku kontaktów z niemieckimi przedstawicielami tej samej grupy wybór między solidarnością narodową a klasową był niełatwy, najczęściej skłaniający do kompromisu, dla postronnego obserwatora mogącego stanowić przekroczenie katalogu zachowań obywatelskich. Jak mogło to być mylące, ilustrują wspomnienia Franciszka Starowieyskiego, który wojnę spędził w pałacu dziadka w podkrakowskich Siedliskach, gdzie w styczniu 1945 r. niemiecki pułkownik, arystokrata, poprosił o nocleg.

To nie było zajmowanie siłą kwatery. To był wróg, ale zachowywał się jak z równymi sobie. [...] Za chwilę miała być podana kolacja... I przy stole mieli jak zazwyczaj zasiąść dowódcy dywizji świętokrzyskiej i częstochowskiej [Armii Krajowej] i inni ukrywający się tutaj ludzie. Babka wskazała pułkownikowi miejsce po swojej prawej ręce u szczytu stołu. [...] Właściwie wszyscy znaleźli się w głupiej sytuacji, i pułkownik, i my. No bo siedzieć z Niemcem przy jednym stole, jeść z nim razem. [...] W jaki sposób można dwie sprawy, dwa zagadnienia rozdzielić — dystans wobec wroga i obowiązek wobec człowieka, *gentlemana*, zachowując przy tym odpowiednią sztywność, ale i nie rezygnując z lojalności klasowej. [...] Po kolacji [...] dziadek został i gestem zaprosił pułkownika do swego gabinetu. [...] Panowie usiedli w głębokich klubowych fotelach, [...] mówili zdaniem, których nie potrafię powtórzyć, o nieuchronności końca... Gdy wstanie jutrzejszy dzień, ten nieuchronny koniec — tutaj nastąpi dla dziadka, tu dla nas wszystkich, a za parę tygodni i dla owego niemieckiego pułkownika. Koniec czegoś bardziej zasadniczego, wręcz potężnego — koniec ich czasów, ich świata<sup>90</sup>.

<sup>89</sup> Ibidem, s. 43.

<sup>90</sup> *Franciszka Starowieyskiego opowieść o końcu świata czyli reforma rolna*, pisała K. Uniechowska, Warszawa 1994, s. 76–77.

\*

Powyższy rekonesans jest niedoskonały, w niemałej mierze intuicyjny i upraszczający. Wykorzystuje ograniczoną bazę źródłową, koncentruje się na Generalnym Gubernatorstwie, nie uwzględnia zarówno tak olbrzymich grup społecznych jak robotnicy i chłopci, jak i tych, którzy nie podejmowali żadnych określonych strategii, lecz — jak pisała w lipcu 1942 Sabina Sebyłowa — „żyją »aby żyć«. A jak — nie zastanawiają się. Przyczynia się do tego i może częściowo usprawiedliwia tę nieomal biologiczną egzystencję kompletna niepewność bieżącego czasu. Co jutro? Na wiele zagadnień machają bezwolnie ręką: »Co mi teraz...« Nienawidzą Niemców i jakoś chcą przetrwać”<sup>91</sup>. Pełna, wnikliwa analiza okupacyjnych strategii wymaga więc uzupełnienia, poszukania nowych źródeł, przewartościowania i reinterpretacji starych, szerokich badań zarówno porównawczych, jak i *case studies* w celu wyłapania zależności i podobieństw między różnymi częściami okupowanego kraju. Próbę tę można jednak potraktować jako zaproszenie do innowacyjnych metodologicznie, przekrojowych badań nad społeczeństwem polskim podczas II wojny światowej.

**“Life Adapts to What is There”.**  
**Survival Strategies of Intellectuals in 1939–1945.**  
**Research Reconnaissance**

One could risk saying that not so much resistance and armed combat as everyday struggle was the main problem of a huge part of the Polish people throughout the whole occupation. The present article attempts to categorise and analyse such lengthy strategies of survival which, according to contemporary definitions, are systems of values to recognize and assess chances and threats for actions and behaviours to ensure the survival of people (Jan Jeżak). Those were planned, long-range and well-thought actions, while an accurate assessment of situation made it possible for people to undertake proper actions and to correctly use their resources. This phenomenon was dynamic one, and social actors adjusted to changing circumstances.

The text is limited to the part of Polish society (the intelligentsia) and almost exclusively to the General Government, only marginally noticing the areas incorporated to the Third Reich. Such a limitation was imposed both by different occupational policies pursued in individual parts of the country, and by the actual accessibility of sources. This applies particularly to journals, the most valuable, personalized source which makes it possible to study survival strategies in a long term perspective. Their authors are, in most cases, members of the intelligentsia (often intellectuals), who during the occupation were in the General Government. The present article is based on diaries written by representatives of different professions, both living in big cities and small villages: writers (M. Dąbrowska, Z. Nałkowska, J. Iwaszkiewicz, S. Rembek), technicians

<sup>91</sup> S. Sebyłowa, *Notatki*, s. 177.

(F. Czekajewski), physicians (Z. Klukowski), old age pensioners (E. Kubalski, F. Wyszyński), sociologists (J. Szczepański, W. Kula), office workers (S. Sebyłowa, A. Kamiński), actors (M. Wyrzykowski), and lawyers (S. Kasznica).

An analysis of both these journals, and other written sources (the occupational underground press, reports of the Government Delegation for Poland, etc.) persuades me to propose a following categorisation of the intellectual survival strategies: 1) creative/autonomous ones: work outside their former professions, selling off the family wealth, commerce (often black-market one), setting up their own companies, etc.; 2) continuation-legalistic strategy, in which people kept their permanent employment, both in Polish and German institutions, that made it possible for them to feel a minimal sense of stability, albeit at the same time it meant the situation close to collaboration with the occupant; 3) preemptive strategies that consisted in finding and using loopholes in the occupational system or in suitable interpretations of regulations; 4) strategies basing on partnership and domination, available almost solely to landowners with estates in the territory of the General Government who for the occupants made a group socially, culturally and materially attractive. Certainly, the above division is imperfect, to a large extent intuitive and simplifying (for example, it does not include such important social groups as workers and peasants). But this attempt could be treated as an invitation to methodologically innovative, cross-sectional studies of the Polish society during the Second World War.